

Tzvetan Todorov

Skazani na heroizm (tytuł od redakcji GW)

Esej z tomu *Face à L'extrême*, Seuil Paris 1991

tłumaczyła z francuskiego Paula Sawicka

Gazeta Wyborcza nr 91, wydanie waw z dnia 18/04/1998 - 19/04/1998 GAZETA ŚWIĄTECZNA, str. 9

Początek był zupełnie zwyczajny. W listopadzie 1987 roku przyjaciel zaproponował, że pokaże nam w Warszawie kilka miejsc szczególnych, ale pomijanych przez przewodniki; zgodziliśmy się skwapliwie, zadowoleni, że w ten sposób wyłamiemy się z programu oficjalnej konferencji, powodu, a może pretekstu, naszego pobytu w tym mieście. Takie to okoliczności przywiodły nas w pewne niedzielne południe do kościoła, w którym, zanim został zamordowany przez służbę bezpieczeństwa, odprawiał nabożeństwa związany z "Solidarnością" ksiądz Popiełuszko; tu znajduje się teraz jego grób. To, co zobaczyliśmy, musiało zrobić wrażenie. Dziedziniec kościoła stał się swego rodzaju enklawą państwa w państwie, przepelnioną transparentami i plakatami, jakich gdzie indziej się nie widziało. W kościele, w półkolu prezbiterium, ulokowano wystawę przedstawiającą życie zamęczonego; kolejne gabloty, kolejne etapy jego życiowej kariery, są niczym stacje drogi krzyżowej. Widzimy obrazy tłumów i obrazy spotkań z pojedynczymi osobami, następnie mapę sztabową, na której wytyczono jego ostatnią drogę; wreszcie fotografia mostu, z którego strącono go do rzeki. Nieco dalej krzyż z Popiełuszką w miejsce Chrystusa. Na zewnątrz kamień nagrobny, wokół niego granice Wielkiej Polski (obejmujące Litwę i Ukrainę), wytyczone kamieniami łączonymi ciężkimi łańcuchami. W tym wszystkim chwytające za gardło zagęszczenie emocji. A wokół tłum, niekończący się tłum.

Tego samego dnia rano byliśmy na warszawskim cmentarzu żydowskim. Byliśmy sami. Wystarczyło opuścić główną aleję, a już zagłębiliśmy się w nieopisanym chaosie: drzewa wyrastające spomiędzy grobów i gęsto rosnące chwasty zacierają granice i podziały; kamienie nagrobne zapadnięte w ziemię, jakby podążały za trumnami. Nagle, prawem kontrastu, uświadamiamy sobie, że inne cmentarze tętnią życiem, ponieważ tam przeszłość pozostała wciąż obecna, podczas gdy tu groby, będące skamieniałą formą pamięci, także umarły. Przy wejściu na cmentarz kilka pomników upamiętniających wojenną eksterminację Żydów, dopełnia to wrażenie powtórnej śmierci przodków, zmarłych w minionym stuleciu; odtąd zabrakło pamięci, która mogłaby zamieszkać na tym cmentarzu. Panowała absolutna cisza, a jednak głosy nie niosły się.

Istniały zarazem jakaś emocjonalna ciągłość i kontrast między dwiema częściami tego przedpołudnia; odczuwałem to, lecz nie potrafiłem sformułować. Kilka dni później, po powrocie do Paryża, wciąż zmagalem się z trudnym do określenia niepokojem wywołanym tą niespójnością. By pokazać ten przykry stan, postanowiłem poczytać trochę o polskiej historii. W Polsce przy różnych okazjach słyszałem o dwóch książkach, które powinny mnie zainteresować. Zdobyłem je i zagłębiłem się w nich. Okazało się, że traktują o dwóch wydarzeniach z historii najnowszej, o powstaniu w warszawskim getcie w 1943 roku i o powstaniu warszawskim w 1944.

Warszawa roku 1944

Jedna z dwóch książek nosi tytuł "Warszawa 44. Powstanie". Składają się na nią wywiady przeprowadzone przez Jean-Francois Steinera z uczestnikami powstania w lecie 1944, ze świadkami i znawcami polskiej historii; całość przeplatają różne dokumenty z tego okresu i fragmenty utworów literackich. W ten sposób powstał długi kolaż tekstów krążących wokół pytania: jak doszło do podjęcia decyzji o wybuchu powstania? Powstańcy z pewnością byli bohaterami; co więcej, wydaje się, że wpływ pewnych wartości heroicznych był decydujący dla samego postanowienia o wybuchu powstania i dla jego przebiegu; ten duch heroizmu wydaje się działać jak narkotyk, utrzymując powstańców w stanie uniesienia i pomagając im znieść najcięższe próby.

Czymże jest bohaterstwo? - pytałem sam siebie podczas lektury. Odwołując się do wielkiej antynomii pomiędzy koniecznością i wolnością, bezosobowym prawem i osobową wolą, leżącej u podstaw ludzkich zachowań, bohaterstwo wyraźnie ulokujemy po stronie wolności i woli. Tam, gdzie w przekonaniu zwyczajnych ludzi wszystko zależy od sytuacji nie pozostawiającej żadnego wyboru, gdzie można jedynie poddać się okolicznościom, bohater buntuje się i w sposób naturalny sprzeciwia przeznaczeniu. Bohater jest przeciwieństwem fatalisty, jest po stronie rewolucjonistów i przeciw konserwatystom, nie ma szczególnego szacunku dla zastanych zasad i uważa, że jeśli bardzo się chce, można osiągnąć każdy cel.

Przywódcy powstania warszawskiego, odpowiedzialni za jego wybuch, działali w zgodzie z tak rozumianym duchem heroizmu. W pamięci tych, którzy przeżyli, Okulicki, szef Operacji KG AK (jego los będzie szczególnie tragiczny: straci życie nie - jak tego chciał - od hitlerowskiej kuli, ale w stalinowskim więzieniu, czego obawiał się ponad wszystko), jednoznacznie jest postrzegany jako bohater. "Chciał, aby wszystko odbywało się tak, jak powinno, i nie mógł godzić się z tym, aby było inaczej". Jego troska o powinności osoby ludzkiej znacznie przewyższała wzgląd dla samej osoby. To samo można powiedzieć o Pełczyńskim, szefie sztabu KG Armii Krajowej. 30 lat później był jednym ze świadków-rozmówców Steinera. "Wiedzieliśmy, że Polska jest skazana, lecz nie mogliśmy tego wyroku przyjąć" - wspomina. Generał Bór-Komorowski, komendant AK, wspomina z kolei, że w przeddzień powstania całkowicie wymazał ze świadomości powody, dla których powstanie mogłoby ponieść klęskę; uważał, że sprawy potoczą się tak, jak powinny się potoczyć. Kiedy po rozpoczęciu walk zameldowano pułkownikowi Monterowi (komendantowi Okręgu Warszawa AK), że jakaś dzielnica wpadła w ręce Niemców, odpowiedział: "Nie przyjmuję tego do wiadomości". To właśnie cechuje bohatera: może wiedzieć, że jego ideał nie daje się urzeczywistnić (Polska nie może uniknąć okupacji sowieckiej, zarówno z powodu położenia na mapie, jak i aktualnego rozkładu sił), ale skoro pragnie go ponad wszystko, dołoży wszelkich starań, aby do niego dążyć.

Tę heroiczną zasadę Pełczyński podnosi do rangi żołnierskiego kodeksu honorowego: "Dla żołnierza każdy rozkaz jest wykonalny, jeśli tylko tego chce". Nie ma różnicy między rozkazami rozsądnymi i absurdalnymi, takimi, które uwzględniają sytuację, i takimi, które nie biorą jej pod uwagę; rozróżnienie dotyczy wyłącznie obecności lub braku dostatecznych chęci.

Dla żołnierzy powstania warszawskiego ideał ten nosił wiele imion. Po pierwsze, walczyli, by Warszawa przetrwała (wolna). Ale znacznie częściej wznosili się o stopień wyżej i obwoływali ten ideał "ojczyzną". Trzeba walczyć, mówił Okulicki, "bez względu na cokolwiek lub kogokolwiek, z jedną myślą wrytą w naszych sercach: Polska". Nie wystarczy powiedzieć, że ideał to naród, ponieważ naród może być utożsamiony zarówno ze zbiorowiskiem istot ludzkich, moich bliskich, moich współziomków, jak i z krajobrazami, drogami, domami; lecz taka interpretacja została wyraźnie odrzucona przez Okulickiego: nie trzeba, oświadcza, "pod pretekstem ratowania kilku istnień ludzkich lub kilku domów" wahać się przed wywołaniem powstania. Szło o ratowanie nie warszawiaków, lecz idei Warszawy;

nie Polaków, nie polskiej ziemi, lecz pewnej abstrakcji nazywanej Polską. "Polska była dla nas, mówi inny przywódca wojskowy powstania, przedmiotem prawdziwego kultu. Kochaliśmy ją bardziej, niż gdyby była tylko krajem; raczej jak matkę, jak królową, jak niewinną dziewczynę". Kraj jest deifikowany (i feminizowany); aby to osiągnąć, trzeba było starannie wymazać ślady rzeczywistości.

A więc to nie naród trzeba ratować, lecz wybrane jego cechy: dążenie do wolności, pragnienie niepodległości, dumę narodową. "Jeśli nie przystąpimy do walki, mówił Pełczyński, to naród polski mógłby doznać głębokiego załamania moralnego". Skoro obrona wartości materialnych stała się niemożliwa, twierdził przy innej okazji, powinniśmy podjąć ją w imię wartości moralnych. Sosnkowski, naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych w Londynie, potwierdza to (w liście do premiera Mikołajczyka): "W życiu narodów często trudno uniknąć gestów rozpacz, uwzględniając powszechnie podzielane uczucia, polityczną symbolikę tych gestów i znaczenie moralne, którego nabiorą dla potomności". Jednostki muszą oddawać życie, aby mogły przetrwać wartości moralne i polityczne. Oznacza to również konieczność zdefiniowania tego, co jest i co nie jest moralne, oraz osądzenia wobec Historii i wobec przyszłości śladów dających się wytropić w teraźniejszości.

Lecz abstrakcja, którą reprezentuje "Polska", nie zawsze wystarcza: sama Polska powinna być złożona w ofierze u stóp nadrzędnego ideału: Zachodu; ten z kolei ucieleśnia cywilizację, patrz "Człowieka". Rosjanie to barbarzyńcy, a Polska jest ostatnim szansem, który może ich zatrzymać. Może się zatem zdarzyć, że trzeba będzie poświęcić niejednego człowieka w imię obrony Człowieka. W liście do Bora-Komorowskiego Sosnkowski wyjaśniał potrzebę przekształcenia sprawy polskiej w "problem sumienia świata, poligon doświadczalny przyszłości narodów europejskich". Powstanie jest poświęceniem, którego cel - Warszawa, Polska, Zachód, świat - staje się coraz bardziej odległy, pozostając wciąż równie nieosobowy: poświęcenia wymagały idee, nie ludzie. Jedyne ideał jest zdolny zaspokoić takiego ducha heroizmu.

Bohater ceni pewne wartości wyżej niż inne. Na pierwszym miejscu jest najpewniej wierność ideałowi - wierność, którą ceni się niezależnie od natury ideału (to dlatego możliwy jest podziw nawet dla wroga, jeśli jest bohaterem). W tym sensie bohater jest przeciwieństwem zdrajcy: nie zdradzi nigdy, bez względu na okoliczności (jest to niewątpliwie pozostałość rycerskiego kodeksu honorowego). Zatem Okulicki, aresztowany i przesłuchiwany przez sowiecką tajną policję, po prostu milczy; zakłada to, oczywiście, dużą odporność fizyczną. Bohater jest samotny i to w dwojnasób: z jednej strony, walczy raczej o abstrakcję niż o jednostki; z drugiej, obecność bliskich osłabia jego siłę. Szkołą bohatera jest przyuczanie się do samotności; a także, rzecz jasna, ćwiczenie odwagi. Odwaga nie jest niczym innym niż zdolnością zaryzykowania własnego życia dla osiągnięcia celu. Życie nie jest wartością najwyższą; można je poświęcić w każdej chwili. Jeśli cel jest niedostępny lub mało znaczący, odwaga przeistacza się w brawurę; ryzykuje się śmierć bez nadziei na jakikolwiek rezultat. Tak więc Okulicki nienawidził ukrywać się. "Bomby i pociski padały ze wszystkich stron. Nieliczne osoby, które spotykaliśmy, posuwały się skokami, od osłony do osłony. On szedł środkiem chodnika, jakby nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które kazało nam biec". Z kolei brak odwagi u innych jest tym, czym bohaterowie pogardzają najbardziej.

Zatem bohater jest gotowy poświęcić życie, zarówno swoje, jak innych, jeśli tylko poświęcenie służy wybranemu celowi. A i to ograniczenie upada w przypadku odwołania się do adresata tak odległego jak Historia lub ludzkość. Tak określony cel nie stwarza zagrożenia, że kiedykolwiek zada kłam bohaterskim nadziejom. To dlatego wojskowi przywódcy powstania zdecydowali się na jego wzniecenie "bez względu na cenę". Z braku konkretnego adresata walka staje się celem samym w sobie, ponieważ jest niezbitym dowodem

heroicznego ducha tych, którzy ją toczą. Pełczyński komentował z perspektywy czasu: "naszym obowiązkiem było bić się. W moich oczach tylko to się liczyło".

Okulicki przeprowadził bardziej złożone rachunki: jeśli powstanie wybuchnie, a Rosjanie pomogą powstańcom, zakład jest wygrany; jeśli jednak nie wesprą powstania i pozwolą Niemcom je zdławić, zakład bynajmniej nie jest przegrany: Warszawa zostanie zrównana z ziemią, wielu Polaków zginie, ale perfidia sowiecka ujawni się w całej okazałości; siły Zachodu zaangażują się w trzecią wojnę światową przeciwko Rosji i z gruzów odrodzi się nowa Polska... Te przewidywania okazały się słuszne tylko w połowie: armia sowiecka nie wsparła powstania, które zostało wywołane w większym stopniu przeciwko niej niż przeciwko Niemcom; ci ostatni zdławili powstańczy zryw, mordując 200 tysięcy osób i deportując 700 tysięcy oraz zrównując z ziemią Warszawę; ale trzecia wojna światowa nie nastąpiła, a Polska została podporządkowana Związkowi Sowieckiemu, co stałoby się również, gdyby powstanie nie wybuchło. Cel nie został zatem osiągnięty. Ale gdyby został osiągnięty, czy wart byłby zapłaconej ceny? Jakich czynów trzeba dokonywać "bez względu na cenę"?

Przywódcy powstania działali w zgodzie z zasadą - lepiej być martwym niż czerwonym. Mieli wrażenie, że stoją w obliczu alternatywy: zbuntować się i umrzeć - albo zostać przy życiu i się poddać. Wybrali pierwsze rozwiązanie. Okulicki mówił: "Dla Polaka lepiej umrzeć niż być tchórzem". Ta heroiczna postawa wymaga szacunku. A jednocześnie można sobie zadać pytanie, czy tak sformułowana alternatywa odpowiada rzeczywistości. Przeciwnieństwem "czerwieni" nie jest "śmierć", lecz jedynie "biel", "brąz" lub "czerń". Jeden z powstańców, który nie zgadzał się z decyzją wybuchu powstania, zauważył, że "jeśli któregoś dnia nie przestaniemy wszyscy umierać dla Polski, to wkrótce nie będzie nikogo, kto by w niej w przyszłości żył i mieszkał". Bohaterowie powstania zginęli, a Warszawa mimo wszystko stała się "czerwona".

Istotą bohaterstwa jest przypisywanie większej wartości śmierci niż życiu. Sama śmierć - własna i innych - pozwala sięgnąć ideału: poświęcając swoje życie, dowodzi się, że cenniejsza niż ono jest idea. "Na poziomie bezwzględnych wymagań, dokąd doprowadziła ich rozpacz, nie widzieli dla siebie innego wyjścia niż śmierć". Życie, skonfrontowane z wymaganiami ideału, nieuchronnie wydaje się być mieszkanką mało zadowalającą. "Życie nie jest przeznaczeniem bohaterów", stwierdza jeden ze świadków. Możemy jednak zadać sobie pytanie, czy życie i śmierć nie są sobie przeciwstawne także z innego powodu. W warunkach szczególnych, a powstanie warszawskie do nich należy, śmierć może być łatwa, zwłaszcza jeśli wierzy się w zmartwychwstanie, ale i bez tego: śmierć pozostaje czymś nieznanym i przez to urzeka. Oddać życie to wyrazić całą swoją odwagę w jednym geście. Życie może wymagać odwagi każdego dnia, każdej chwili; ono także może być poświęceniem, ale takim, w którym nie ma nic płomiennego. Jeśli muszę poświęcić swój czas i swoje siły, muszę pozostać przy życiu. W tym sensie życie staje się trudniejsze od umierania.

Ci, którzy byli przeciwni wybuchowi powstania, nie czynili tego w imię sloganu, który byłby czystym i prostym odwróceniem zasady bohaterów. Nie mówili: raczej czerwień niż śmierć, lepiej poddać się niż poświęcić. W to jednak chcieliby wierzyć ich adwersarze. Słyszac zastrzeżenia, "Okulicki zaczął wymyślać nam od tchórzy, zarzucił, że nie mając odwagi bić się, przeciągamy decyzję". Nikt nie protestował. "Nie mieliśmy odwagi krytykować nawet najmniej ważnej propozycji w obawie, aby nie uchodzić za tchórze lub zdrajcę". To ostatnie zdanie jest znaczące: można zachowywać się jak bohater, żeby nie uchodzić za zdrajcę. Bohater niekoniecznie jest wolny od strachu, ale jego strach jest szczególnego rodzaju: boi się bać. To uczucie dominuje i przyćmiewa wszystkie inne.

Ci, którzy nie zgadzali się z Okulickim, nie opowiadali się więc za innym terminem tego samego rozwiązania, lecz za innym rozwiązaniem. Jeden z nich powiedział Steinerowi, że rzeczywisty wybór dotyczył "czynu dojrzałego politycznie i wojskowo" lub "samobójstwa popełnionego przez nieodpowiedzialnych przywódców uciekających w chwalebny śmierć, nie mając odwagi sprostać trudom życia". Według niego odwaga życia jest rzadsza i kosztowniejsza niż odwaga umierania. Ktoś inny wprowadził pojęcie "odpowiedzialności". Nie wolno prowadzić ani polityki, ani wojny w imię tego, co nazywa się etyką przekonań. To nie są sprawy zasady: nie wystarczy w nią wierzyć, aby jej zastosowanie było dobroczynne dla całego społeczeństwa. Przeciwnie, trzeba przewidywać skutki: wziąć pod uwagę rzeczywisty, a nie jedynie pożądaną przebieg wypadków. Słowo "odpowiedzialność" odnajduje tu swoje pierwotne znaczenie. Przywódca odpowiada za życie i zdrowie tych, którymi dowodzi; a jednocześnie odpowiada na wezwania pochodzące z przeróżnych źródeł.

Świat bohatera dopuszcza jedynie dwa przeciwstawne pojęcia: my i wy, przyjaciel i wróg, odwaga i tchórzostwo, bohater i zdrajca, czarne i białe, co prawdopodobnie jest źródłem jego słabości. Ten system odniesienia dobrze pasuje do sytuacji skierowanej ku śmierci, ale nie ku życiu. W Warszawie 1944 roku nie wyłącznie siły dobra i zła stanęły naprzeciw siebie. Byli Rosjanie i Niemcy, AK i AL, rząd na wygnaniu i ludność cywilna. W tak złożonej sytuacji najlepsze rozwiązanie, które jednak okazuje się zaledwie najmniej złe, poddawane jest raczej starannej rozwadze wszystkich niż niewzruszonej wierności własnemu ideałowi. Wartości życia, w tym znaczeniu, nie są absolutne: życie jest zmienne, cała sytuacja jest niejednorodna; zatem wybory, których się dokonuje, nie wynikają z ustępstw lub zgniłych kompromisów, ale z uwzględnienia tej różnorodności.

Taka nieheroiczna postawa stwarza wszelako pewną niewygodę: źle poddaje się opisowi, a w każdym razie opisowi o klasycznej strukturze; otóż w naszej kulturze funkcja narracyjna jest nieodzowna. Istotnie, bohaterowie niezmiennie inspirują się przykładami książkowymi lub legendami przyswojonymi w młodości. I nawet w ogniu działania już przewidują efekt, który pewnego dnia zostanie zamieniony na słowa: opis, który nastąpi w przyszłości, kształtuje terażniejszość. Okulicki zarzuca innym planom powstania, "że nie są dość spektakularne", podczas gdy jego plan spowoduje, że "będzie o nas mówić cały świat". Powstańcza gazeta z 3 października 1944 podaje: "Nikt w Polsce, ani w Warszawie, ani na całym świecie, nie może (...) powiedzieć, że poddaliśmy się za wcześnie". Działaniom towarzyszy troska o to, jak zostaną opisane w przyszłości. Powstańcy byli świadomi, że zgodnie z uświęconą zasadą zapisują jedną z najchwalebniejszych stron historii Polski. Kiedy Pełczyński zorientował się, że jego rozmówca, Steiner, niekoniecznie dąży do gloryfikowania bohaterów, wykrzyknął z oburzeniem: "Jeśli zamierza pan pisać książkę w tym duchu, to lepiej zaprzestańmy naszych rozmów". Piękne opisy wymagają nieskazitelnych bohaterów. Za to umysły pragmatyczne, które starają się dostosować do wymagań rzeczywistości, źle się poddają sztuce narracyjnej. Wydaje się, że Mikołajczyk był taką osobowością. "Nie uważał się, ani za Chrystusa, ani za świętego Jerzego, ani za Najświętszą Pannę". Czy ktoś taki nadaje się na bohatera Historii?

Getto roku 1943

Relacja między opisem i heroizmem stanowi jeden z głównych tematów drugiej książki, którą polecono mi w Polsce. To również jest rozmowa, ale tym razem tylko z jedną osobą. Autorka, zamiast tworzyć kompozycję z wydarzeń, w których nie uczestniczyła, wyobraziła sobie samą siebie jako ich uczestniczkę. Hanna Krall w połowie lat 70. pytała Marka Edelmana o inne powstanie, które miało miejsce w Warszawie: o powstanie w getcie wiosną 1943 roku. Książka, która powstała w efekcie tej rozmowy, nosi tytuł "Zdążyć przed Panem Bogiem". Tłumaczenie francuskie poprzedzone jest innym tekstem, relacją z tego powstania sporządzoną jeszcze w 1945 roku przez samego Edelmana, który był jednym z jego dowódców.

Oczywiście, powstanie w getcie również stanowi jedną z najpiękniejszych kart historii heroizmu, tym razem żydowskiego; mówiono o tym tysiące razy. Okazuje się jednak, że nawet na świeżo, tuż po powstaniu, relacja przedstawiana przez Edelmana nie spełnia warunków opisu prawdziwie heroicznego. Hanna Krall opowiada o jego pierwszej próbie przedstawienia sprawozdania: trzy dni po opuszczeniu getta zdawał raport z przebiegu wydarzeń przed przedstawicielami partii politycznych. Był to opis prosty, chłodny, oszczędny. Mieliśmy za mało broni i doświadczenia, mówił. Niemcy też potrafili się dobrze bić. Słuchacze byli rozczarowani i przypisali oględność relacji wstrząsowi, jakiego musiał doznać jej autor. "Nie mówi tak, jak należy mówić. - A jak należy mówić? - zapytał. Należy mówić z nienawiścią, z patosem, krzycząc - nie ma innych sposobów wyrażenia tego wszystkiego niż krzyk. Więc on się od razu nie nadawał do mówienia, bo nie umiał krzyczeć. Nie nadawał się też na bohatera, bo nie było w nim patosu" (Krall).

Nienawiść do wroga, wychwalanie siebie (patos), najwyższy ton (krzyk): oto składniki, których brakowało w sprawozdaniu Edelmana. Prawdę mówiąc, nie są one całkowicie nieobecne w jego tekście z 1945 roku: opis wstrzemięźliwy, ale jednak nastawiony na podkreślenie bohaterstwa powstańców. Kiedy 30 lat później Edelman powraca myślą do tych samych wydarzeń, widzi siebie jako młodego chłopca, który chciał się upodobnić do konwencjonalnych bohaterów. Marzył wówczas, opowiada, że biegnie "z dwoma rewolwerami zatkniętymi za skórzane pasy skrzyżowane na piersi". Teraz zdaje sobie sprawę, że jego wyobrażenie bohatera w znacznym stopniu wiązało się z upodobaniem do broni palnej i strzelania: "Ludzie zawsze uważali, że strzelanie jest największym bohaterstwem. No to żeśmy strzelali".

Ale dzisiaj widzi te sprawy inaczej. Nie uważa, że tamte wydarzenia dobrze pasują do oficjalnej wersji bohaterstwa. "Czy to w ogóle można nazwać powstaniem? (...) Chodziło tylko o sposób umierania". Komendant powstania Mordechaj Anielewicz, którego "bohaterską postawę" sam chwalił prawie 30 lat wcześniej, teraz jest przedstawiany w odmiennym świetle: z pewnością nie mniej życzliwie, ale bardziej jako ktoś oczekujący podziwu. Jeśli został wybrany na komendanta, to dlatego, że "bardzo tego chciał" i "był w tej ambicji trochę dziecinny". Opowiada również historię o tym, jak przed wojną Anielewicz farbował na czerwono skrzela ryb, którymi handlowała jego matka, żeby wyglądały na świeże. Tą relacją, przetłumaczoną na wiele języków, "ludzie byli oburzeni do żywego, (...) Odarł wszystko z wielkości". Ludzie wymagali, tak jak Pełczyński od Steinera, żeby bohaterowie pozostali bohaterami.

Edelman opowiada o wydarzeniach dokładnie tak, jak je zapamiętał, a nie tak, by były zgodne z zasadami opisu heroicznego. Jest tego świadomy, co skłania go do uwag w rodzaju: "W getcie powinni być męczennicy i Joanny d'Arc, prawda? Ale jak chcesz wiedzieć, to w bunkrze na Miłej z grupą Anielewicza było kilka prostytutek i nawet jeden alfons. Taki wytatuowany, wielki, z bicepsami". W innym miejscu Edelman mówi, że przeżył nie dzięki jakiemuś bohaterskiemu czynowi, ale dlatego, że esesman, który do niego strzelał, miał astygmatyzm: wszystkie kule trafiały trochę za bardzo na prawo.

Nie chcemy przez to powiedzieć, że w powstaniu w getcie nie było takiego bohaterstwa jak bohaterstwo Okulickiego. Na przykład Michał Klepfisz zasłonił sobą niemiecki karabin maszynowy, aby jego towarzysze mogli się przedrzeć. Ale nie tego rodzaju czyny zatrzymują uwagę Edelmana, nawet jeśli, co oczywiste, szanuje je. Jest przywiązany do innego rodzaju działań, które również można uważać za szlachetne, ale które tak bardzo różnią się od poprzednich, że dla ich nazwania konieczny jest osobny termin. Mówmy zatem o odwadze heroicznej w odniesieniu do Okulickiego i o odwadze cywilnej w przypadkach przedstawianych przez Edelmana.

Tak jak cnoty odwagi heroicznej, pokrewne im cnoty odwagi cywilnej są przede wszystkim aktami woli, indywidualnymi próbami niezgody na to, co wydaje się nieuniknioną koniecznością. Ale wymaganie aktu woli wcale nie prowadzi do wniosku, że "każdy rozkaz może być wykonany". Edelman opowiada, jak doszło do tego, że zaangażował się w ruch oporu. Na jednej z ulic getta zobaczył starca, którego dwaj oficerowie niemieccy postawili na beczce; wielkimi nożycami obcinali mu brodę, zaśmiewając się do rozpuku. "Wtedy zrozumiałem, że najważniejsze ze wszystkiego jest nie dać się wepchnąć na beczkę. Nigdy, przez nikogo". Edelman zrozumiał przede wszystkim, że nie ma różnicy jakościowej między upokorzeniem małym i wielkim. A następnie, że zawsze można wyrażać swoją wolę, kierować swoim postępowaniem - i odmówić wykonania rozkazu. Powstanie było jedynie wyborem sposobu, w jaki umrzemy - mówi - ale różnica między wybieraniem sposobu umierania a doświadczeniem śmierci jest niezmiernie duża. Ta różnica oddziela istotę ludzką od świata zwierząt. Wybierając własną śmierć, wypełnia się akt woli i potwierdza przynależność do rodzaju ludzkiego - w pełnym znaczeniu tego słowa.

"Dokonanie wyboru między życiem a śmiercią jest ostatnią szansą zachowania godności...", pisze Hanna Krall. Godność jest więc pierwszą cnotą odwagi cywilnej. Nie oznacza ona nic innego niż zdolność jednostki do pozostawiania podmiotem obdarzonym wolą. Ten fakt pozwala zaliczyć ją do gatunku ludzkiego. Widać, że wybranie śmierci ma tu zupełnie inne znaczenie niż w przypadku odwagi heroicznej. Tam śmierć jest ukoronowaniem, stając się wartością i celem, ponieważ lepiej ucieleśnia ideał niż życie. Tu jest środkiem, nie celem; jest ostateczną i jedyną nadzieją jednostki pragnącej przejawić swoją godność.

Tak więc to nie samobójstwo jest wartością, ale samobójstwo jako akt woli. Nie wystarczy to jednak, by dokonać prawdziwie godnego podziwu aktu odwagi cywilnej. Poczucie godności jest warunkiem koniecznym tych czynów, ale niewystarczającym. Komentarze, którymi Edelman opatruje dwa czyny samobójcze, dobrze to ilustrują. Pierwszy z nich dotyczy inżyniera Adama Czerniakówa, mianowanego przez Niemców prezesa Rady Żydowskiej. Czerniaków popełnił w swoim biurze samobójstwo, kiedy przekazano mu do wykonania decyzję o deportacji mieszkańców getta do Trebinki. "Uczył swoją śmierć własną, prywatną sprawą. My wiedzieliśmy, że trzeba umierać publicznie, na oczach świata". Emanuel Ringelblum, wybitny historyk getta, potwierdza to w swoich zapiskach: "Samobójstwo Czerniakówa - za późno, dowód słabości. Powinien był wezwać do oporu. Słaby człowiek". Podejmując decyzję o odebraniu sobie życia, a jednocześnie nie ujawniając wspólnocie, jaki los ją czeka, i nie wzywając do oporu, Czerniaków zachował godność, ale nie wykazał troski o innych. Trzeba przyznać, że myślał o swojej wspólnotce; świadczy o tym jego dziennik, w którym zapisywał wrażenia. W pozostawionym liście napisał: "Serce mi pęka z żalu i litości, dłużej znieść tego nie mogę. Mój czyn wykaże wszystkim prawdę i może naprowadzi na właściwą drogę działania". Jego zamiarem było zwrócić się do współczesnych; jednak sposób, który wybrał, nie pozwolił, by go usłyszeli. Czy samobójstwo było jedyną otwartą dla niego drogą?

Drugim samobójstwem (które prawdę mówiąc, nie jest całkowicie pewne) jest samobójstwo Mordechaja Anielewicza, komendanta ŻOB-u. "Tego nie należało robić, mówi Edelman. Mimo że to bardzo dobry symbol. Nie poświęca się życia dla symboli". Znajdujemy się więc tutaj w opozycji do rozkazów Sosnkowskiego, który żądał umierania za symbole. Gesty Czerniakówa i Anielewicza różnią się pod wieloma względami - pierwszy był zbyt prywatny, drugi - zbyt symboliczny. Te dwa samobójstwa mają także coś wspólnego: uwzględniają podmiot działania i odległego odbiorcę, Historię, ale pomijają odbiorcę bliskiego, mieszkańców getta. Oba samobójstwa stały się gestami samymi dla siebie, zamiast stać się pomocne dla innych.

Tę nową jakość czynów szlachetnych, które powinny nie tylko świadczyć o godności ich autorów, lecz także służyć dobru innych, nazwijmy troską. I to jest druga cnota odwagi cywilnej: wciąż chodzi o czyn, którego bezpośrednim adresatem jest konkretna istota ludzka, nie zaś ojczyzna czy ludzkość. Troska o bliźniego sama w sobie stanowi nagrodę: okazuje się, że jesteśmy zdolni dla innych dokonać czegoś, czego nie zrobilibyśmy dla samych siebie; to przywraca nas do życia. "Każdy musiał mieć kogoś, wokół kogo kręciło się jego życie, dla kogo mógł działać", opowiada Edelman. "Być z kimś to była w getcie jedyna możliwość życia. (...) Jeśli ktoś cudem uciekł i jeszcze żył, to musiał przylgnąć do innego żywego człowieka".

Wobec śmierci poniesionej w trosce o drugiego człowieka Edelman nie pozostawia żadnych niedomówień. Przeciwnie, są to akty odwagi cywilnej, wywierające najsilniejsze wrażenie. Do nich należy historia młodej dziewczyny Poli Lifszyc. "Wpadła do domu i zobaczyła, że nie ma matki. Matkę pędzili już na Umschlagplatz w kolumnie, więc Pola pobiegła za kolumną, goniła tłum od Leszna do Stawek - narzeczony podwiózł ją rykszą, żeby mogła ich dopędzić - i zdążyła. W ostatniej chwili wmieszała się w tłum i poszła z matką do wagonu".

To również historia przełożonej pielęgniarek Tennenbaumowej. Dostała numerka na życie, pozwalający przez jakiś czas uniknąć deportacji. Jej córka nie dostała numerka. Dała córce numerka do potrzymania na chwilę, poszła na górę i połknęła fiolkę luminalu; w ten sposób uniknęła wszelkiej dyskusji. Córka Tennenbaumowej żyła jeszcze przez trzy miesiące i zanim zginęła, zakochała się i była szczęśliwa.

Jak widać, najczęściej troską otaczany był ktoś bliski, krewny: matka lub córka, brat lub siostra, mąż lub żona. Ale najbliżsi wciąż znikali, więc znajdowali się inni "krewni", w zastępstwie. Nawet kiedy beneficjent był zwielokrotniony, jak w przypadku doktora Janusza Korczaka, który towarzyszył w drodze do Treblinki dzieciom ze swojego sierocińca, albo w przypadku Abrahama Gepnera, bogatego przemysłowca, który wybrał pozostanie z tymi, z którymi dzielił wiarę, nigdy nie chodziło o abstrakcję, ale o żyjące istoty, znane osobiście. Niespełnienie powyższych aktów troski nie byłoby uchybieniem zasługującym na naganę; ale byłoby milczącym złamaniem umowy. Dobrze ilustruje to scena opisywana przez jednego z rozmówców Steinera. Świadek ten spotkał w ruinach getta - po pierwszym powstaniu i przed wybuchem drugiego - mężczyznę chrześcijanina, którego żoną była Żydówka. Kobieta ta pewnego dnia postanowiła, tak jak Pola, dołączyć do transportu razem z krewnymi; on zdecydował zostać. Nie wyrzucała mu nic, ale coś między nimi pękło. "Co by wołała, zrozumiałem także dopiero później. Wołała, żebym poszedł z nią na śmierć. Pozwoliłem jej odejść i pozwoliłem jej umrzeć. Od tego czasu pokutuję".

Niekiedy, paradoksalnie, w trosce o innych trzeba oddać nie własne życie, lecz życie innych. Jedną z lekarek podała truciznę dzieciom ze szpitala, w którym pracowała, żeby esesmani ich nie zabrali. "Uratowała je od komory gazowej". Ale żeby tego dokonać, musiała poświęcić własną truciznę. "Swoją cyjanek oddała obcym dzieciom!". Właśnie w takim sensie życie może być trudniejsze niż umieranie. 45 lat później lekarka (a była to Adina Blady-Szwajger) wciąż pamiętała, że rozpoczęła swoją praktykę od zadania śmierci. Była także pielęgniarką, która asystowała przy porodzie na pierwszym piętrze, podczas gdy Niemcy wysiedlali parter szpitala; dziecko urodziło się, "ułożyła je w poduszcze, przykryła drugą poduszką, dziecko pokwiliło chwilę i ucichło". Zrobiła to, co należało zrobić, i wszyscy ją za to pochwalili.

Odwaga cywilna rządzi się własnymi prawami. Widać to było i po wojnie. Okoliczności nie były tak dramatyczne, Edelman nie musiał już ryzykować własnego życia; pierwotne wybory przywiodły go do zawodu lekarza. Został kardiologiem. "Jako lekarz mogę nadal odpowiadać za życie ludzkie. - Dlaczego właściwie musisz odpowiadać za życie ludzkie? - Pewnie dlatego, że wszystko inne wydaje mi się mniej ważne". Odpowiedzialność jest szczególną

formą troski, opiekuńczości, ciężącej na osobach zajmujących uprzywilejowane pozycje: lekarzach czy choćby przełożonych. Z braku możliwości działania Anielewicz i Czerniaków - na różne sposoby - nie sprościli wymaganiom opiekuńczości.

Dwa rodzaje odwagi różnią się między sobą tym, że różni są adresaci czynów przez nie inspirowanych: osoba lub abstrakcja, córka Tennenbaumowej lub określona wizja Polski. W obu wypadkach potrzeba odwagi, w obu przypadkach trzeba poświęcić swoje siły lub życie. Akty odwagi heroicznej są raczej udziałem mężczyzn, podczas gdy czyny odwagi cywilnej, równie często, jeśli nie częściej - kobiet (prawdą jest, że odmiennych predyspozycji fizycznych wymagają zachowania pierwszego i drugiego rodzaju). Jednakże prawdziwy problem związany jest ze świadomością, czy umiera się (lub czy się żyje) dla żywych istot czy dla idei.

To przeciwstawienie nie jest równoznaczne z opozycją szczegółu i ogółu - w tym przypadku z przeciwstawieniem wierności grupie, której jest się członkiem, i miłości do rodzaju ludzkiego. Obcy i nieznajomi są tak samo jak wszyscy inni osobami, istotami ludzkimi, a aspekt moralny, chociaż uniwersalny, nie jest abstrakcyjny, skoro rodzaj ludzki składa się z ludzkich istot. Gdybyśmy przyjęli, że rodzaj ludzki to abstrakcja, moglibyśmy popełnić zbrodnię w jego imieniu. I to tym łatwiej, że w zależności od momentu historycznego i od tego, kto je wyraża, idee mogą obejmować różną rzeczywistość. Te zaś spośród nich, które wydają się najczystsze i najszlachetniejsze, mogą zostać wprzęgnięte nawet w służbę straszliwych zamierzeń. W końcu Hitler utrzymywał, że wojnę przeciwko Rosji prowadzi po to, by powstrzymać barbarzyństwo i uratować cywilizację! Takie zagrożenie nie istnieje, gdy mamy do czynienia nie z ideami, lecz z osobami: te reprezentują wyłącznie same siebie.

Zatrzymajmy się na chwilę przy osobie Anielewicza. Wiele jego cech upodabnia go do tradycyjnych bohaterów, takich jakim był na przykład Okulicki. Natura obdarzyła go siłą fizyczną i osobistą odwagą, które popychały go do działania. Dla ratowania przyjaciela był gotów rzucić się w ogień. Jego lojalność była najwyższej próby. Ożywiało go duch bezinteresownego idealizmu. Życiu Anielewicza przyświecał jeden cel: walczyć z wrogiem, to znaczy z nazistami. Bliska realizacja tego celu powodowała nim, kiedy po wybuchu powstania napisał: "Spełniło się marzenie mojego życia". W organizacji Anielewicza mężczyźni obowiązywały zakazy palenia, picia i wstrzemięźliwość seksualna. Rozpoznajemy surowość charakterystyczną dla działaczy politycznych czy religijnych. Po śmierci Anielewicza jego przyjaciel Ringelblum napisał: "Z chwilą kiedy Mordechaj zdecydował się walczyć, przestały dla niego istnieć wszystkie inne sprawy. Skończył się udział w kołach naukowych i seminariach; przerwana działalność kulturalna i edukacyjna. Od tej chwili Anielewicz i jego towarzysze całą aktywność skupili na polu walki". Tak jak przywódca powstania w 1944 roku Anielewicz chciał nadać swojej śmierci sens symboliczny; chciał, by stała się przesłaniem dla nieobecnych adresatów: "Nadamy naszej śmierci sens historyczny i znaczący dla przyszłych pokoleń" - napisał.

Jako prawdziwy bohater Anielewicz przyjął ideę własnej śmierci. Według Ringelbluma sytuacja sprowadzała się dla niego do jednego prostego pytania: "Jaki rodzaj śmierci wybiorą polscy Żydzi? Czy będzie to śmierć baranów pozwalających bez oporu prowadzić się na rzeź, czy śmierć ludzi honoru, pragnących widzieć wroga płacącego za ich śmierć własną krwią?". To nie jest wybór między życiem i śmiercią, lecz między dwoma rodzajami śmierci: ludzi honoru i baranów. Podobnie jak Okulicki Anielewicz ograniczył przyszłość do tej alternatywy i nie było wątpliwości, jaki wybór jest właściwy. Ale czy takie sformułowanie rzeczywiście wyczerpuje wszystkie możliwości? W każdym razie śmierć honorowa jest rozwiązaniem pożądanym. Nie dopuszczając żadnego kompromisu, Anielewicz chce zwyciężyć lub umrzeć, w tym przypadku - umrzeć. To wyjaśnia jego samobójstwo (jeśli to było samobójstwo). W bunkrze, gdzie się ukrywał, pozostało jedno wyjście nie strzeżone przez esesmanów. Ale

przeżycie nie było najwyższym celem dla Anielewicza, nie skorzystał więc z tego rozwiązania. Jeden z jego współtowarzyszy Arie Wilner twierdził podobnie: "Nie chcieliśmy ratować życia. (...) Postanowiliśmy uratować naszą ludzką godność". Trzeba dodać, że podczas gdy część jego towarzyszy podzielała ten punkt widzenia, inni - tak jak Edelman - w tym samym czasie odmawiali mu racji.

Anielewicz uważał za wartość drugorzędą nie tylko własne życie, ale również życie ludzi ze swojego otoczenia (nawet jeśli był zdolny poświęcić się dla nich). Na miesiąc przed wybuchem powstania ŻOB odmówiła kopania schronów i tuneli na "aryjską stronę", odmiennie niż członkowie Żydowskiego Związku Wojskowego, podziemnej organizacji przedwojennych wojskowych. Anielewicz obawiał się, że takie przygotowania osłabią walecznego ducha bojowników. Kiedy powstała możliwość chronienia przed wywiezieniem ludzi ruchu oporu - ukrywania ich po drugiej stronie muru otaczającego getto - Anielewicz sprzeciwił się z tych samych powodów. Pieniądze powinny służyć walce, a nie ratowaniu życia pojedynczych osób. Nie sprzyjał również inicjatywie Żydowskiego Komitetu Narodowego, którego był członkiem, aby w lutym-marcu 1943 przerzucić na aryjską stronę część działalności kulturalnej i gminnej; byłoby to znowu popieranie przeżycia ze szkodą dla walki.

Ringelblum twierdzi, że ten konflikt w łonie społeczności żydowskiej o wybór najlepszej drogi przeciwstawienia się prześladowaniom nazistowskim przekształcił się w konflikt pokoleniowy. Ludzie starsi opowiadali się za życiem, i własnym, i swoich najbliższych, ponieważ byli "rękami i nogami przywiązani do swoich rodzin". Młodzi, którzy byli wolni od takich zobowiązań, przedkładali honor ponad życie. "Młodzi ludzie, najlepsi, najpiękniejsi, najwspanialszy kwiat narodu żydowskiego, mówili i myśleli tylko o honorowej śmierci. Już nie myśleli o tym, jak przeżyć wojnę. Nie starali się o aryjskie dokumenty. Nie mieli gdzie zamieszkać po drugiej stronie. Ich jedynym zajęciem stało się uczynienie śmierci najbardziej godną, najbardziej honorową, najodpowiedniejszą dla starożytnego narodu o historii sięgającej kilku tysięcy lat". Młodzi, z Anielewiczem na czele (lecz także Ringelblum), cenią bohaterstwo; małżeństwa, mężczyźni i kobiety związani wzajemnym uczuciem, miłością do dzieci i starzejących się rodziców, są po stronie czynów odwagi cywilnej.

Powróćmy jednak do naszej historii i do zadania podjętego przez Marka Edelmana i Hanne Krall. Ich zamiarem nie było tworzenie Historii od nowa; Historia została już stworzona, lecz tak jak bohaterowie, nie troszczy się o jednostki. Tak więc wybrali zainteresowanie właśnie szczegółami i jednostkami. "Nie piszemy historii. Piszemy o pamiętaniu". Ale nawet jednostek trzeba się wystrzegać, jeśli występują w znacznej liczbie; po przekroczeniu pewnego progu masa staje się abstrakcją. Edelman opowiada o kimś, kto spłonął żywcem, i pyta swoją rozmówczynię: "Czy myślisz, że to jeszcze może zrobić wrażenie na kimś - jeden spalony chłopak po czterystu tysiącach spalonych?". Taka była liczba ofiar w getcie. Hanna Krall odpowiada mu w tym samym duchu: "Myślę, że jeden spalony chłopak robi większe wrażenie niż czterysta tysięcy, a czterysta tysięcy większe niż sześć milionów".

Śmierć może być bardziej lub mniej piękna. Edelman przywołuje pamięć o dziewczynie, która zginęła od kul, biegnąc przez pole słoneczników, i nie może powstrzymać się od uwagi: "prawdziwie estetyczna śmierć". Drugie powstanie, powstanie warszawskie, w którym Edelman również brał udział, było bardziej estetyczne niż to pierwsze: powstańcy byli uzbrojeni, stawali twarzą w twarz z nieprzyjacielem w prawdziwych walkach ulicznych: "jaka wspaniała, jaka komfortowa to była walka!". Ten estetyczny argument nie był bynajmniej nieobecny podczas podejmowania decyzji o powstaniu w getcie. 30 lat później Edelman mówi z pewną rezygnacją: "Przecież ludzkość umówiła się, że umieranie z bronią jest piękniejsze niż bez broni. Więc podporządkowaliśmy się tej umowie". Można rozważać, czy piękniej jest biegać po dachach niż ukrywać się w piwnicy, czy jest konieczne, czy nie

podporządkowanie się tej umowie. Ale przynajmniej jedno jest pewne: nie jest mniej godne udusić się w jakiejś norze niż zginąć, przeskakując przez mur. Zatem dzisiaj, powodowani przyjemnością widzów, przedkładamy urodę ponad godność. "Łatwiej nam patrzeć na ich śmierć, kiedy strzelają, niż widzieć matkę Poli Lifszyc wchodzącą do wagonu".

Z tym Edelman nie chciał się pogodzić. "Wtedy zaczyna krzyczeć - opowiada Hanna Krall. - Krzyczy, że ja pewnie uważam biegnących do wagonu za gorszych od tych, którzy strzelają. (...) Śmierć w komorze gazowej nie jest gorsza od śmierci w walce. To jest znacznie trudniejsze od strzelania. Przecież o wiele łatwiej się umiera, strzelając..." Ale krzyk niczemu nie służy. Historia góruje nad pamięcią, Historia potrzebuje bohaterów. Nad grobami Michała Klepfisza i jego kolegów stoi dziś pomnik. "Wyprostowany mężczyzna z karabinem w jednej i granatem w drugiej wzniesionej ręce, u pasa ma ładownicę, u boku torbę z mapami, a przez pierś rzemień. Żaden z powstańców w getcie nigdy tak nie wyglądał, nie mieli karabinów, ładownic ani map, poza tym byli czarni i brudni, ale na pomniku jest tak, jak pewnie być powinno. Na pomniku jest jasno i pięknie". Pomniki poddają się zasadom swojego gatunku; nie starają się wyrażać prawdy. Chwasty porastają groby na cmentarzu żydowskim w Warszawie, a jasne pomniki, gwar bohaterskich opowieści zakrywają słowa i czyny mieszkańców getta.

Pytania

Pod koniec lektury stało się dla mnie jasne, że różnicy między powstaniami z roku 1944 i z 1943 nie należy szukać w intencjach ich przywódców. Plakaty rozlepiane w getcie wzywały mieszkańców, aby umierali z honorem; ta sama myśl powodowała żołnierzami AK. "Godność narodowa", napisał Ringelblum, poprowadziła Żydów do walki; półtora roku później poprowadziła do walki Polaków. Okulicki widział w powstaniu 1944 przesłanie skierowane do świata: ale tym samym językiem przemawiali przywódcy 1943: walczyli, aby "obudzić świat", aby "świat zobaczył, do jakiego stopnia nasza walka jest rozpaczliwa - i żeby ta walka stała się próbą i wyrzutem sumienia". W oczach większości Polaków powstanie warszawskie jest najlepszym symbolem bezinteresownego bohaterstwa. Dla tych samych powodów 19 kwietnia, 27. dzień miesiąca Nissan według kalendarza hebrajskiego, wybrano w Izraelu na dzień święta narodowego poświęconego upamiętnieniu heroizmu narodu żydowskiego.

Różnica między powstaniami nie jest również różnicą scenariuszy, które zrealizowały się w obu wypadkach. Kiedy pod bokiem AK Żydzi rozpoczęli walkę, jej żołnierze powstrzymali się od interwencji. Bezpośrednim powodem nie był jedynie polski antysemityzm czy tradycyjna izolacja obu społeczności, lecz również prosowiecka orientacja Żydów ("orientacja Haszomer - organizacji, z której wywodził się sam Anielewicz - była prosowiecka: wiara w zwycięstwo Związku Sowieckiego i jego bohaterskiej armii", pisał Ringelblum), chociaż można sądzić, że prosowiecka postawa Żydów wynikała z otaczającego ich antysemityzmu [inne organizacje żydowskie, zwłaszcza Bund, były zdecydowanie antysowieckie - przyp. red.]. Dlaczego AK miałyby nieść pomoc tym, którzy jawili się jako partyzanci jej największego wroga? Kiedy następnego roku Polacy wzniesli powstanie pod bokiem Sowietów, ci z kolei powstrzymali się od interwencji: wiedzieli, że to powstanie jest prowadzone w takim samym stopniu przeciwko nim, co przeciw Niemcom; dlaczego mieliby nieść pomoc tym, którzy ich nienawidzili i którzy ich zwalczali? Historia powtarza się tragicznie; za każdym razem zwycięża logika resentymentów. Tymczasem tak jak powstańcy żydowscy w 1943 nie stanowili prawdziwego zagrożenia dla Polaków o antysowieckich postawach, polscy powstańcy w 1944 nie byli groźni dla Sowietów. Przekonania ideologiczne biorą jednak górę nad troską o ochronę ludzkich istnień.

Całkowicie różny jest jednak kontekst, w którym przebiegały oba powstania, i z tego powodu różny jest również ich sens historyczny. Powstanie w getcie było naturalną reakcją na

politykę systematycznej eksterminacji: nazistowski okupant wywoził codziennie pociąg ofiar do Trebłinki, gdzie znajdowały natychmiastową śmierć; w każdym razie gdyby nie było żadnej reakcji, getto i tak wkrótce przestałoby istnieć. Reakcję tę u wielu motywował heroizm, raczej daremny, jak można zauważyć. Warunki, w jakich przebiegało powstanie, nie stwarzały żadnej szansy uratowania się, ale samo jego zaistnienie mogło pomóc trwać tym, którzy jeszcze pozostali, wskazując im drogę czynnego oporu. Powstanie warszawskie w 1944 także miało złożone motywacje, wśród których poczucie beznadziejności w obliczu impasu politycznego nie było sprawą najmniej ważną; nie było jednak prawdziwie nieuchronne: było wynikiem fałszywego rachunku w sytuacji, która miała jeszcze inne rozwiązania. Poświęciło interesy jednostek w imię miłości do abstrakcji, a jego wzniesienie nikomu nie pomogło; ani wtedy, ani potem; ani na miejscu, ani gdziekolwiek indziej.

Powstanie w getcie zasługuje na szacunek, ale niekoniecznie z tych powodów, które się zwykle wymienia. Okazuje się, że nie było inspirowane żadnymi podobnymi akcjami czasu tej wojny; wiele lat później, w Izraelu, służyło za moralne usprawiedliwienie działaniom, być może bohaterskim, ale niekoniecznie sprawiedliwym. Zapewne dodało blasku godności mieszkańcom getta, ale nie było jedynym czynnikiem, od którego zależało zachowanie poczucia godności. Wielki pisarz rosyjski Wasilij Grossman wyraził żal z powodu bierności żydowskich ofiar, a następnie stwierdził: "Chlubne zrywy warszawskiego getta, Trebłinki, Sobiboru (...) dowiodły, że instynkt wolności człowieka jest nie do pokonania". A Jean Amery, były więzień Auschwitz, który uznał, że postawą Żydów kierował strach i chęć ucieczki, napisał: "Całkowite odzyskanie godności nastąpiło (...) za sprawą bohaterskiego powstania warszawskiego getta". "Dzięki buntowi Żydów w kilku obozach, a zwłaszcza w getcie w Warszawie, Żyd może dzisiaj patrzeć na własną ludzką twarz jak każda istota ludzka". Ale człowiek nie musi buntować się z bronią w ręku po to, by pozostać człowiekiem, by uzyskać potwierdzenie dla swojej godności czy potrzeby bycia wolnym; a dla osiągnięcia pewności, że te wartości nie zaginęły, wcale nie było konieczne oczekiwanie na powstanie w getcie. To powstanie było odpowiedzią dzielnych ludzi na beznadziejną sytuację; lecz czyn Poli był również czynem człowieka wolnego, godnego i ludzkiego. Ponieważ godność zawsze i wyłącznie przynależy jednostce, nie zaś grupie czy narodowi. A honor nie musi być skąpany w nieprzyjacielskiej krwi.

Tzvetan Todorov urodzony w 1939 r. bułgarski semiotyk, literaturoznawca i eseista, zmarł w 2017 roku w Paryżu.

Tekst pochodzi z Internetowego Archiwum Gazety Wyborczej. Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie i rozpowszechnianie w jakiegokolwiek formie bez odrębnej zgody Wydawcy zabronione.

© Archiwum GW 1998,2002,2004